

Hubert ŁASZKIEWICZ

PATRIA, IUSTITIA ET PAX

Iustitia, sprawiedliwość, zgodnie z długą tradycją ikonograficzną wyobrażana jest jako domena Temidy, postaci z zasłoniętymi oczami. Opaska na jej oczach ma oznaczać bezstronność. Tymczasem ta symbolicznie wyobrażona bezstronność uważana jest za ślepotę, a więc stronniczość, przez tych, którzy nie zgadzają się na zastany stan rzeczy. W ten sposób symboliczną bezstronność interpretuje się jako symboliczną stronniczość.

NOSTALGIA

Leży przede mną tom zatytułowany Ruch regionalistyczny w Europie, wydano go w roku 1934 w Warszawie pod redakcją Aleksandra Patkowskiego. Składany był jeszcze przed reformą ortografii (zwaną Jędrzejewiczowską, która kiedyś tak oburzała część polskiej inteligencji) i dlatego słowo „regionalistyczny” zapisano przez „j”, a nie przez „i”. Wydawcą była Sekcja Regionalistyczno-Krajoznawcza Związku Nauczycielstwa Polskiego. Tom ukazał się w wydawnictwie Nasza Księgarnia, które mieściło się wtedy, w 1934 roku, przy ulicy Świętokrzyskiej 18. Ulica ta istnieje nadal, choć od dwóch lat jest nieznośnie rozkopana i nieprzejezdna, ale budynku, w którym się mieściła Sekcja już nie ma. Zastąpiły go inne. Pod tym adresem w czasach PRL przez wiele lat działał Ośrodek Kultury NRD, ale jego także już nie ma (ośrodka, bo budynek dalej istnieje). Nadal działa natomiast pod tym adresem szkoła, niegdyś podstawowa (powszechna), a teraz przekształcona w gimnazjum. Tom wydrukowano przy ulicy Siennej 15. Zabudowa tej ulicy przetrwała i zachowała się lepiej niż zabudowa ulicy Świętokrzyskiej, ale drukarni także już nie ma. Pozostał pod bliskim drukarni adresem tylko budynek szpitala dziecięcego chorób zakaźnych. I jak to zwykle bywa z więzieniami i szpitalami, które mimo obrotów koła fortuny, zmiany rządów, upadku państw i innych kataklizmów ludzkich pozostają tym, czym były – budynek szpitala nadal służy swoim pierwotnym celom. Tom poświęcono pamięci jednego z jego współautorów, zmarłego przed wydaniem publikacji, Belga Jules’a Destréego, byłego ministra oświaty, który położył ogromne zasługi dla rozwoju ruchu regionalistycznego w Europie: „un vrai prince de l’ésprit, jakiem mianem obdarzyła go wdzięczna pamięć kulturalnego świata”¹. Belgia jest zresztą świetnym przykładem powolnej i uporczy-

¹ *Ruch Regionalistyczny w Europie*, red. A. Patkowski, Wydawnictwo Sekcji Regionalistyczno-Krajoznawczej Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa 1934, s. IX.

wej zmiany organizacji państwa, zmierzającej do uwzględnienia odrębności regionalnych, które właściwie lepiej nazwać po polsku narodowymi.

PATRIA

Tom zawiera artykuły na temat odrębności regionalnych (czytaj także: narodowych) kilku krajów europejskich: Belgii, Czechosłowacji, Danii, Niemiec, Hiszpanii, Holandii, Katalonii, Francji, Jugosławii, Węgier, Wielkiej Brytanii i Włoch. Patrząc z oddali – od jego wydania minęło prawie siedemdziesiąt lat, a od narodzenia się jego pomysłu już prawie lat siedemdziesiąt pięć – warto się zastanowić nad aktualnością podnoszonego przez wszystkich autorów zagadnienia: zróżnicowania regionalnego (narodowego) krajów, których byli obywatelami. Patrząc szerzej i wiedząc już, jak rozwinęły się dążenia poszczególnych wspólnot regionalnych w Belgii, Hiszpanii, Jugosławii i innych krajach, warto zastanowić się z jednej strony nad sposobami (polityką) tworzenia spójnego kształtu kraju-ojczyzny (łac. patria), a z drugiej nad warunkami, które powinny zostać spełnione, aby ten kształt odpowiadał dążeniom i tradycjom wszystkich (lub większości) obywateli.

O ile ruch regionalny w kształcie opisanym w poszczególnych artykułach należy już częściowo do przeszłości, podobnie jak wszystkie instytucje i miejsca, w których książka była opracowywana, o tyle zagadnienie zgody w różnorodności (lub niezgody w jedności) pozostaje aktualne i dzisiaj – nie mniej aktualne zresztą niż tysiąc czy więcej lat temu. W społeczności ludzkiej różnice dotyczące osób i grup, czasami bardzo głębokie, są stanem normalnym. Budowanie poczucia szerszej wspólnoty, które pozwala przeżywać te różnice bez rozrywania więzi społecznych, jest zjawiskiem równie starym, jak dzieje ludzkości. Sposoby utrzymania wspólnoty były, są i będą różnie realizowane, z różnymi oczywiście skutkami. Historyczność pojęcia ojczyzny nie powinna jednak nigdy zniknąć z pola widzenia wszystkich, którzy o niej mówią. Są i w Europie, i na świecie całym liczne przykłady daleko idących przekształceń zarówno kształtu terytorialnego, jak też społecznego i wszelkiego innego poszczególnych ojczyzn. Zachowanie patrii w stanie niezmiennym, jakkolwiek z punktu widzenia etymologii samego słowa (odniesienia do dziedzictwa ojców-przodków) może być postulatem słusznym, wynikającym z szacunku dla przodków, jest możliwe tylko w świecie wyobraźni, i to wyobraźni bardzo wybiórczej, co wcale nie znaczy, że nie pięknej. Wręcz przeciwnie, czasami na pewno piękniejszej niż to, co nas otacza. Czy ojczyzna ma być tym, co sobie wyobrażamy o niej, czy też tym, czym jest? Pytanie to zasadnicze i aby na nie odpowiedzieć, trzeba ustalić, jak oddzielić to, co wyobrażone od tego, co rzeczywiste. Kto i według jakich reguł (przez kogo nadanych) ma to zrobić?

Nie rozstrzygając sporu, warto zauważyć, że jest on prowadzony na wszystkich płaszczyznach życia publicznego: politycznej, rzecz jasna, ale też edukacyjnej, religijnej i wszelkich innych.

Jeżeli przyjmiemy do wiadomości, że dziecko od szóstego (siódmego) do osiemnastego (dziewiętnastego) roku życia spędza więcej czasu na zajęciach szkolnych niż w jakimkolwiek innym środowisku, to przyznamy, że edukacja i wychowanie, które otrzymuje w szkole (nie tylko ze strony instytucji, ale też rówieśników), wywierają na nie wpływ. Nie jest on jednak izometrycznym odzwierciedleniem tego, czego dziecko się uczy w szkole (w różnych szkołach). Źródła wiedzy o dziedzictwie ojców-przodków są przecież różnorodne, nie tylko szkolne i rodzinne. Kształtują one wyobrażenie o patrii w sposób często zaskakujący i nieoczekiwany dla tych, którzy chcieliby o nim decydować. Jest to źródło stałej frustracji tych, którzy uczą. Przykładów jest bardzo wiele. Dlatego też różne mogą być obrazy ojczyzny, różne poziomy identyfikacji, tak jak różne są ich źródła i różne ich rozumienie na poziomie poszczególnych osób i wspólnot. Jesteśmy więc i dzisiaj świadkami – a przytoczony tom przynosi świadectwa z przeszłości – istnienia wśród mieszkańców jednego kraju (w sensie jednolitej organizacji politycznej) różnych wyobrażeń i przekonań związanych z tematem ojczyzny. Być może nawet w jednym kraju różne osoby i wspólnoty co innego ojczyzną nazywają. Porządkujemy zwykle te różnice poprzez konstrukcje typu: mała ojczyzna – duża ojczyzna, kraj rodzinny – macierz, i wiele podobnych. Na poziomie dyskusji o pojęciach proponowane podziały są do utrzymania, na poziomie doświadczenia codziennego jest to o wiele trudniejsze. Co zrobić, kiedy istnieje konflikt (sprzeczność) między małą a dużą ojczyzną? Kiedy mała ojczyzna politycznie podlega nie macierzy, ale innemu państwu? Rozwiązanie tych dylematów na drodze politycznej, ale bez użycia przemocy zwykle w Europie zawodziło. Spory o pierwszeństwo tożsamości części wobec historycznie ukształtowanej całości są obecne w całej historii Europy, a dzieje Polski i krajów sąsiednich znają ich bardzo wiele. Rozstrzygnięcia, które zapadły w czasie drugiej wojny światowej i po tej wojnie pozostawiły wielką ranę, która mimo upływu czasu zabił się bardzo powoli, a często powtórnie otwiera. Właściwie wszystkie strony konfliktów, w których przedmiotem sporu jest prawo do ojczyzny (najczęściej małej ojczyzny) odwołują się do pojęcia sprawiedliwości, do łacińskiego iustitia.

IUSTITIA

Cechą charakterystyczną większości (choć nie wszystkich) artykułów zebranych w tomie o ruchu regionalistycznym w Europie jest wyrażane przez autorów poczucie dystansu wobec większej wspólnoty politycznej (oni sami po-

wiedzieliby zapewne: konstrukcji politycznej), w której przyszło im żyć. To, co zarzucają państwu, w którym mieści się ich region, a właściwie ojczyzna (*patria*), to przede wszystkim brak uznania jego odrębności poprzez rozwiązania polityczne w najszerszym tego słowa znaczeniu. Zaniechanie oddania każdemu tego, co się mu należy, to brak sprawiedliwości. Brak ów rodzi opór i bunt, głęboko zakorzenią poczucie krzywdy. Zrzucenia niechcianej zwierzchności można dokonać bez przemocy, ale postępowanie takie ma stosunkowo krótką tradycję. Może się dokonać i najczęściej się dokonuje za pomocą przemocy – czy to fizycznej, czy słownej.

Iustitia, sprawiedliwość, zgodnie z długą tradycją ikonograficzną wyobrażana jest jako *domena* *Temidy*, postaci z zasłoniętymi oczami. Opaska na jej oczach ma oznaczać bezstronność. Tymczasem ta symbolicznie wyobrażona bezstronność uważana jest za ślepotę, a więc stronniczość, przez tych, którzy nie zgadzają się na zastany stan rzeczy. W ten sposób symboliczną bezstronność interpretuje się jako symboliczną stronniczość. Postulatem niezadowolonych nie jest traktowanie wszystkich równo, ale wedle tego, kto kim jest i co mu się według niego samego należy. Sprawiedliwością jest spełnienie postulatów, a nie ich dyskutowanie i tylko częściowe zaspokojenie żądań. Dlatego w przywołanej na wstępie książce zaliczenie w Hiszpanii w czasach przed wojną domową regionu Starej Kastylii, a szczególnie Santander, do regionów trzeciej klasy uznane zostało za błąd (lub też niesprawiedliwość bądź nierzetelność)², ponieważ nie uwzględniono ich siły gospodarczej. Patrząc dzisiaj na regiony gospodarcze Hiszpanii i na ich obecność gospodarczą w świecie, można łatwo zauważyć, że właśnie Santander jest znacznie bardziej obecny (choćby jako bank o światowym zasięgu) niż na przykład Sewilla, która w szesnastym wieku była być może najpotężniejszym miastem i regionem w Europie ze względu na swoją rolę w kontaktach z obydwiema Amerykami, ale w wieku dwudziestym przestała należeć do najsilniejszych czy to gospodarczo, czy politycznie regionów Królestwa Hiszpanii. W związku z tym zarzut wobec podziału administracyjnego Hiszpanii z czasów omawianych w książce można uznać za słuszny. Inny przykład w niej cytowany to Katalonia. Różniła się ona – i nadal różni – od innych części Hiszpanii pod względem historycznym, językowym i gospodarczym, co jednak nie znaczy, że nie ma żadnych więzi z całym Królestwem. Więzy takie istnieją, ale nie miejsce tu na ich rozważanie. W tomie zamieszczono artykuł napisany przez Katalończyka Arturo Perucho, którego zarzuty wobec „ślepej” sprawiedliwości państwa hiszpańskiego są następu-

² „Ta klasyfikacja nie odpowiada już istotnym stosunkom, a przykładem tego mogą służyć prowincje Santander i Vizcaya, które ze względu na swój rozwój i znaczenie, powinny być zaliczone do pierwszej, a nie do trzeciej klasy” (E. Frankowski, *Regjonalizm w Hiszpanii*, w: *Regjonalizm w Europie*, s. 189).

jące: „Powszechnie utrzymują, że Katalonja jest krajem przemysłowym nie zaś rolniczym. Tak jednak nie jest. Produkcja rolnicza katalońska, w porównaniu z produkcją Państwa Hiszpańskiego, przedstawia się jak poniżej: kartofle 12,5%, oliwa 21,9%, pasza 25%, warzywa 32%, wino 45%, cebula 42%, owoce 50%, migdały 68%, pomarańcze 79%, orzechy 85%, ryż 99,4%, chleb świętojański 97,6%”³. I dalej: „Jakkolwiek Katalonja jest krajem najbardziej ożywionym i najbardziej czynnym z pomiędzy krajów podległych Hiszpanji, jednakże pod względem podatkowym, traktowana jest ona po macoszemu”⁴.

PAX

Zaspokojenie potrzeby sprawiedliwości jednych jest często niesprawiedliwością wobec drugih. Osobiste odczucia co do sprawiedliwości bardzo się między sobą różnią. Warto więc zapytać, co to jest sprawiedliwość oraz kto i na jakich zasadach określać ma jej reguły. Podejście ściśle legalistyczne odnosiłoby realizację sprawiedliwości do ścisłego przestrzegania systemu prawnego. Ten jednak może być tworzony przez większość lub mniejszość niezgodnie z intuicją moralną większości lub mniejszości. System prawny (prawo pisane) może być więc odczuwany jako obcy, zewnętrzny, przez osoby i wspólnoty, które w jego tworzeniu nie uczestniczyły, nie zgadzały się na niego lub też zmieniły swoje poglądy po jego ustanowieniu, nie mając już możliwości jego zmiany (lub nie chcąc z niej skorzystać). W takim wypadku sytuacja wydaje się bez wyjścia.

Pojęciem, które może (choć nie musi) dopomóc w opanowaniu owej społecznej discordia-discordans (niezgody rozrywającej) i przejściu do discordia-concordans lub concordia-discordans (niezgody łączącej), jest pojęcie pokoju (lac. pax). Jaka jest zatem jego treść? Jeżeli przyjmiemy sposób myślenia o Europie reprezentowany przez francuskiego filozofa Rémięgo Brague’a, wyrażony przez niego w książce *Europa, droga rzymska*⁵, to należałoby się odnieść do tego, co pod pojęciem pokoju rozumieli Rzymianie. *Ara Pacis* (Ołtarz Pokoju) do dzisiaj stoi w Rzymie, ale szczególnie czczony nie jest. Zbyt wiele w Rzymie się zmieniło od czasów republiki i imperium. Cesarze jednak, jak na przykład Oktawian August w swoim tekście propagandowym *Monumentum Ancyranum*, chwalili się, że w czasie ich rządów przez jakiś czas panował pokój: republika czy imperium nie prowadziły wojen. Pokój jako czas, kiedy nie rozlewa się krwi (ani przyjaciół, ani wrogów), jest jednak pojęciem znacznie szerszym i nie

³ A. Perucho, *Kwestja katalońska*, w: *Regjonalizm w Europie*, s. 233.

⁴ Tamże, s. 235.

⁵ R. Brague, *Europa, droga rzymska*, tłum. W. Dłuski, Teologia Polityczna, Warszawa 2012.

można go ograniczać tylko do stanu pokoju rozumianego w sensie militarnym. W liturgii mszalnej kapłan wita przecież wiernych słowami o pokoju, a oni odpowiadają mu tym samym. *P o k ó j* nie oznacza ani *s p o k o j u*, ani *z a p o m n i e n i a*, ani zaprzestania przemocy, sporów czy konfliktów. Pokój wskazuje cel i drogę, lecz nie stanowi możliwego do osiągnięcia punktu dojścia: jest postawą wobec siebie i innych.

Jak zauważył na scenie pewnego moskiewskiego teatru messer Woland, ludzie są tylko ludźmi. Nie należy się ludzić, że wprowadzenie pokoju jest celem do osiągnięcia tu i teraz przez wykluczenie tych, których uznajemy za jego burzycieli, albo też radykalną zmianę nas samych. Realizacja utopii, w której wszyscy pozbawieni zostali wyboru, w utopii, jakiej przykład opisał George Orwell, jest niemożliwa z tej prostej przyczyny, że człowiek ma wolną wolę, wpisaną w jego istotę przez Stwórcę: złu nie da się zapobiec przez ograniczenie wyboru. *P a x* to *p e r s p e k t y w a* i *d r o g a*, które łączą realizację różnych celów, w tym także sprawiedliwości (*iustitia*) i budowania wspólnoty historycznej i współczesnej (*patria*). Pokój pozwala zharmonizować istniejące i uprawnione przecież różnicowanie dotyczące osób i wspólnot, przy czym owa harmonia nie jest stanem, ale celem. Takie pojmowanie pokoju pozwolić może – podkreślam, że nie musi – na poszukiwania więzi łączących i na ustalenia, jak mają się one do tego, co różni. Co najważniejsze jednak, może pomóc określić granicę, której w budowaniu pokoju przekroczyć nie wolno. Nie zakładając z góry, że każda osoba i każda wspólnota zawsze i wszędzie kieruje się w swoim działaniu złą wolą, nie należy jednak zapominać, że wolna wola daje człowiekowi możliwość wyboru dobra lub zła. Nie należy zatem rezygnować z prawa do obrony przed działaniami wynikającymi ze złej woli. Nie odrzucając osoby, odrzucamy zło, które się jej czyni, i sprzeciwiamy się mu. Dążenie do pokoju wymaga czasami więcej męstwa niż łatwe rozstrzygnięcia dokonywane za pomocą wojny. O cnocie męstwa, która pozwala na obronę przed złem i przemocą i która jest konieczna, aby świat ludzki istniał, pisał kiedyś ojciec profesor Józef Maria Bocheński OP, odnosząc się do doświadczeń pierwszej i drugiej wojny światowej⁶.

OJCZYŻNA, SPRAWIEDLIWOŚĆ I POKÓJ

Głoszenie słusznych (bądź uznawanych za słuszne) zasad zwykle oceniane jest jako bezskuteczne, kiedy nie można wskazać przykładów ich realizacji w otaczającym nas świecie. Mieszkając od wielu lat na wsi, postanowiłem właśnie tam odszukać choćby niewielki ślad realizacji wielkich i wspaniałych haseł: ojczyzna, sprawiedliwość i pokój, przez istniejące instytucje i przez ludzi

⁶ Zob. J.M. Bocheński OP, *De virtute militari. Zarys etyki wojskowej*, Kraków, Phileb, 1993.

w całej ich złożoności (czytaj: niedoskonałości). Przyszła mi na myśl Ochotnicza Straż Pożarna. Dlaczego odwołuję się do instytucji, która ze względu na zasięg działania i krąg skojarzeń z nią związanych rzadko bywa przywoływana w debatach publicznych na temat celów i reguł życia politycznego? Otóż instytucja to wielce zasłużona nie tylko z racji gaszenia pożarów, lecz także ze względu na wartości wychowawcze, społeczne i obywatelskie – jak współodpowiedzialność za dobro wspólne i za innych – budowane przez ponad sto lat w wiejskich regionach Polski (bez względu na to, czy Polska istniała jako państwo, czy też nie). Stosunkowo łatwo wyjaśnić, dlaczego wspominam o tej właśnie organizacji. Po pierwsze, działała ona i działa w realnie istniejących wspólnotach podzielonych wszystkim, co może je dzielić. A intensywność konfliktów (i ich żywotność) w małych wspólnotach jest bardzo duża – wie to każdy, kto zadał sobie kiedykolwiek trud, żeby je poznać. Odwołanie się do tej instytucji służy też ukazaniu, że postawa obywatelska jest analogiczna do zasad działania straży pożarnej. Tak jak straż pożarna nie przewiduje z góry, gdzie i kogo zaatakuje żywioł ognia i jak dokładnie trzeba będzie prowadzić akcję ratunkową, tak też obywatel, członek wspólnoty, osoba, nie może zakładać z góry, co się stanie; po prostu tego nie wie. Tak jak straż pożarna dysponuje jednak pewnymi regułami określającymi godne i rzetelne zasady wyboru, które stosuje w sytuacji kryzysu, rzecz jasna, ale i na co dzień. Często istnieje prawie powszechna zgoda co do wartości reguł, lecz ich zastosowanie w konkretnych sytuacjach może zostać poddane krytyce. Wybór sposobu działania należy do każdego z osobna i za każde działanie ponosi się odpowiedzialność. Zakładamy jednak (albo też staramy się przekonać do tego innych), że naczelną zasadą, jaką wszyscy się kierujemy, jest podejmowanie działań, które w największym stopniu przyczyniają się do realizowania dobra wspólnego. Pytanie o dobro wspólne nie ma przecież charakteru teoretycznego, lecz jest zasadnicze dla codzienności, ponieważ codziennie w świecie społecznym i indywidualnym dokonywane są wybory, które kształtują naszą rzeczywistość. Rozumienie dobra wspólnego może mieć (i często tak się dzieje) wymiar bardzo pragmatyczny. Odwołując się do doświadczeń Ochotniczej Straży Pożarnej, można powiedzieć, że gaszenie pożaru stodoły nielubianego sąsiada znajduje uzasadnienie w tym, że niezgaszony przeniesie się na inne obejścia. W tej sytuacji bezpieczeństwo innych (jakiejś rzeczywistej, a nie tylko wyobrażonej całości) staje się większym dobrem niż satysfakcja, że nielubianą osobą (rodzinę) spotkała „zasłużona kara” – bo tak przecież często bywają interpretowane nieszczęścia innych. Pomoc, dążenie do zachowania bezpieczeństwa całej wspólnoty, nie oznacza zapomnienia o dzielących ją odrębnościach i konfliktach, nie oznacza niepamięci.

Postawa pomocy i służebności sprawia, że rozważamy jednak dokładnie wszystkie racje związane z pojęciami patria, iustitia et pax i przynajemy ko-

nieczność realizowania najpierw działań na rzecz dobra wszystkich, dobra wspólnego. Budowanie pokoju i bezpieczeństwa daje możliwość rozstrzygnięcia spornych spraw na drodze sprawiedliwości. Założyć należy, że wraz z większym bezpieczeństwem patrii zwiększa się jej skuteczność w działaniach na rzecz dobra wspólnego i dzięki temu można lepiej realizować postulat sprawiedliwości. Wybór drogi budowania wspólnoty i realizacji jej celów (w tym celów tworzących ją osób) jest zawsze w y b o r e m. Budowanie utopii będzie zawsze budowaniem wspólnot pozbawionych wyboru.

Summum ius, summa iniuria – mówili sami Rzymianie, którzy przecież przywiązywali wielką wagę do tworzenia i stosowania prawa. Aplikacja prawa bez miłosierdzia, poszukiwanie jedynie sprawiedliwości bez rozpatrywania szerszego kontekstu, może prowadzić do tego, że sprawiedliwość stanie się ślepotą i w konsekwencji niesprawiedliwością. Zadaniem naszym nie jest więc budowanie najlepszego ze światów, w którym wybór pomiędzy dobrem i złem będzie niemożliwy. Losy Pierwszych Rodziców wskazują, że zbudowanie takiego świata nie leży w mocy człowieka. Właściwą drogą jest natomiast przekonywanie – w sytuacji, w której właśnie się znajdujemy – do lepszych i sprawiedliwszych zasad i wyborów, które będą wzmacniały solidarność między ludźmi. Będą one służyć budowaniu wspólnoty, nie zaprzeczając prawu do wyboru i jednocześnie podkreślając indywidualną odpowiedzialność za dokonany wybór – i zawsze dając nadzieję.

ZGODA POWSZECHNA I SPOSOBY JEJ OSIĄGANIA

„Odległość” między głoszeniem słusznych haseł a ich realizacją bywa ogromna. Podział ról społecznych i specjalizacja w ich wykonywaniu sprawiają, że ci, którzy głoszą zasady, zwykle nie mają okazji ich stosować we własnych działaniach (a nawet tego unikają). Poza tym nie rządzą dzisiaj ani filozofowie, ani kapłani, ani namaszczeni monarchowie, ale politycy, czyli ludzie tacy jak my wszyscy, którzy zarzucają sobie wzajemnie niechęć do zinteryoryzowania w procesie socjalizacji wtórnej reguł i zasad mogących ograniczyć ich skuteczność. Skoro wszyscy zarzucają wszystkim, że postępują zgodnie z radami florenckiego myśliciela i polityka Niccola Macchiavellego, znaczy to, że decyzje polityczne (a więc i gospodarcze, i edukacyjne, i wszelkie inne) znajdują się w rękach bardziej lub mniej zdolnych naśladowców bohatera Księcia. Władza oglądana oczyma jej przeciwników uznawana jest zwykle za władzę sprawowaną dla korzyści.

Miary skuteczności działań politycznych są oczywiście różne, chociaż dominuje najprostsza: wygrane wybory (każde zresztą wybory: na przewodniczącego klasy czy samorządu w szkole, rektora, prezydenta czy posła) lub – tam,

gdzie ich nie ma – zachowanie władzy w inny sposób. W społeczeństwie masowym trudno prowadzić debatę, która spełniałaby nie tylko rolę kształtującą poglądy słuchaczy, ale także odzwierciedlała rzetelną znajomość i poglądów, i oczekiwań wyborców, obywateli czy poddanych. A należałoby nie tylko mówić, ale także słuchać i słyszeć. Należałoby także wyjaśniać, przekonywać, podejmować decyzje i za nie odpowiadać. Zadanie to bardzo trudne.

Wielką pomocą może być jednak doświadczenie przeszłości. Na przykład św. Grzegorz Wielki, papież, w swoim dziele o duszpasterstwie zatytułowanym *Księga reguły pasterskiej* wyróżnił kilkanaście kategorii swoich wiernych (na przykład leniwych, głupich, zapalczywych czy rozpustnych)⁷. Typologia ta była oparta na klasyfikacji przywar i słabości mieszkańców Rzymu, za których św. Grzegorz jako biskup był odpowiedzialny. Nie pochwalał ich postaw, a jednak z tekstu nie wynika, że chciał ich odrzucić czy wykluczyć. Wręcz przeciwnie, nie aprobując wad wiernych, radzi duszpasterzom, swoim czytelnikom, żeby je znali i w zależności od tego, do jakiego rodzaju człowieka mówią, kształtowali swój język i wykorzystywali dar przekonywania – nie po to jednak, by zmieniać głoszone zasady i dostosowywać je do ludzkich słabości, lecz po to, by mogli być lepiej rozumiani i przez to skuteczniejsi w nawoływaniu do wybierania przez wiernych dobra. Wykluczenie rzadko kiedy zaprowadza pokój. Cierpliwe łączenie, choć nieefektywne, męczące, rodzące cierpienie i czasami na pozór beznadziejne (bo brak widocznych rezultatów), buduje trwalszą wspólnotę niż odwołania do idealnych światów możliwych, których nigdy nie było.

⁷ Zob. Grzegorz Wielki, *Księga reguły pasterskiej*, tłum. E. Szwarzenberg-Czerny, oprac. M. Starowieyski, Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2003; por. zwłaszcza: *Część trzecia: W jaki sposób dobrze żyjący pasterz powinien uczyć i napominać podwładnych* (s. 113-248).